

Sól to ból

Byłe nie w oku. Chrystusowa drzazga i belka. Napomknę tylko o moim rodzinnym mieście, które w istocie jest z północy, bo siedzę tu często po północy, aby napisać jakiś tekst. Koszalin to nie Podlasie, jednak – ciągle chyba – to jedna i ta sama Rzeczypospolita Polska.

Miałem napisać o księdzu Stanisławie Chodźce... I tu już się zaczyna, bo to nazwisko z końcówką „ko”, które według ich użytkowników często ma być nieodmienne. Moje nazwisko jest odmienne, jak każde polskie nazwisko, choć dla postronnego obserwatora, to ono zalatuje i Niemcem i żydostwem i sami już nie wiedzą czym. Otóż ksiądz Chodźko nieco mi podpadł, mimo wielkiego szacunku, jaki mam dla niego, za tę desperacką obronę polskich drobnych rolników ze wschodu Polski, gdzie dosłownie dwoił się i troił, by nie dopuścić do bezmyślnego wybijania stad trzódki. Nie o perły tu chodziło, ale o zwykłe świnki. I nie o stada żadne, ale o często pojedyncze sztuki szumnie przez urzędników zwane „stadem”, które nadgorliwi weterynarze i te tak zwane służby weterynaryjne wycinały w pień, bo widzieli wszędzie afrykański pomór świń. obrońcy praw pereł czuli się pewnie spokojniejsi, bo nie byłoby przed co ich rzucać i nie pożarłyby ich te trzódki.

I był wypadek podczas spotkania duszpasterzy rolników i ludzi pracy. Zjechali się wszyscy z całej Polski, którzy mają świadczyć posługę duchową ciężko pracującym ludziom. W tym i ksiądz Chodźko. I zjawił się tam nie wiedzieć skąd, bo sutanny na nim nie widać, obecny judofilski minister rolnictwa. O jego pejsiastych poglądach pisałem już gdzie indziej, poszukaj sobie miły Czytelniku. I nagle zaczyna perorować, jak mu dali mikrofon, że jest tam na wschodzie taki ksiądz, który mu bruździ, goni służby weterynaryjne i broni świń. Dość było tego księdzu Chodźce i wstaje, gdy mu dali głos, i leci:

- Jestem Stanisław Chodźko. Czy o mnie pan mówi?

I jak reaguje judofilski minister? Radością i wylewnością wita kapłana broniącego prostego chłopa? Odpowiada w ten deseń:

- Nie, to nie o księdzu.

Dobry dowcip. A jest tam na wschodzie jakikolwiek jeszcze ksiądz, który tak bruździ wrogom trzody chlewnej? Widzicie to, co ja? Ksiądz, z jego charakterystycznym podlaskim zaśpiewem w głosie, mówi w istocie do sługi Narodu: „Chodź no tutaj, bratku, i mi się wytłumacz, czy do mnie ty piszesz tym koszernym zawodzeniem?”.

Jest wielu wrogów sutanny i wielu wrogów Kościoła w Polsce i na całym Świecie, ale taka kpina z prostoty działania księdza na rzecz ludzi i ta odwaga inaczej, ten zakrecony jak rogal wykręt ministerialny. Widzicie, drodzy Bracia Rolnicy, komu ufacie? Mówi do nas w istocie: „To nie ja. To o kim innym?”. O kim? Pytam. Mało kto o tym wie, bo nie mówiłem o tym incydencie zbyt wielu ludziom. I o tym, że jest ksiądz, który broni wrogów pereł. I to tych z zakreconymi... ogonami. I woli świński ryj niż wielomówną facjatkę ministra, który nie umie się przyznać do tego, że został przyłapany i to publicznie ze spuszczonej gaci.

I czemu niby tak mi podpadł ten ksiądz? Ano, teraz dopytuje się, na kogo będę głosował.

- Ja? - Odpowiadam. - Ja zawsze głosuję na Jezusa Chrystusa. On jest moim Panem. Innego nie chcę. To inni mają problem, które koryto wybrać.

Już raz się żarłem z tym księdzem, bo próbowałem go uczyć pacierza. Oduczyłem się, bo mało jest ludzi w Polsce, którym tak ufam jak jemu. Nie poraża mnie jego prostota – czy jak kto woli – naiwność. I mało mnie obchodzi, czy komuś to pasuje, czy nie. Mnie Polska nie pyta o koryto, tylko o Polską Ziemię, którą chcą w naszym imieniu przepuć 1-go maja 2021 roku i oddać w obce łapy. „A sól?” - ktoś zakrzyczy - „Co z tą solą?”. Byłe nie w oku a reszta jakoś pójdzie.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel